Rok XI. Nr. 87 Sosnowiec, sobota 28 marca 1936 roku. Cena numeru 10 groszy

EXPRES ZAGŁĘBIA

Jedyny organ demokratyczny niezależny woj. kieleckiego.

Prenumerata wynosi miesięcznie zł. 2.—

Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Sosnowiec, ul. Teatralna 1a
Telefon Redakcji Administracji i Drukarni 13-80
...we 304.247

ODDZIAŁY: KIELCE, ul. Wspólna 12, tel. 13-78; BĘDZIN, Małachowskiego 24; DĄBROWA, ul. 3-go Maja 14, ZAWIERCIE, ul. 3-go Maja 5, tel. 97; CZELADŹ, Milowicka Nr. 5; GRODZIEC, ulica Legjonów, tel. 16.

Sensacyjny wniosek obrońcy GRZESZOLSKIEGO

Adwokat domagał się wykluczenia bezdzietnych sędziów

Wczorajszy, jedenasty dzień procesu Grzeszolskiego, przyniósł nową sensację, tem większą, że zupełnie niespodziewaną.

Zaraz na wstępie posiedzenia zabrał głos obrońca oskarżonego adw. Hofmokl-Ostrowski i zgłosił wniosek

O WYŁĄCZENIE SĄDU.

Adw. Hofmokl-Ostrowski oparł się w swych wywodach na art. 44 kodeksu postępowania karnego, który to artykuł mówi, że

„niezależnie od przyczyn wymienionych w art. 41, sąd właściwy, w myśl art. 43 wyłącza sędziego na własne jego żądanie, lub na wniosek strony, jeżeli pomiędzy nim a jedną ze stron zachodzi stosunek osobisty tego rodzaju, że mógłby wywołać wątpliwość co do jego bezstronności".

(Kodeks wskazuje wyczerpujące wypadki, w których sędziego wyłącza. Poza temi wypadkami każdy sędzia powinien być uważany za jednakowo bezstronnego. Aczkolwiek mogą się zdarzyć takie wypadki, w których sędzia, chociaż nie podpada pod wyłączenie ustawowe, lecz jest w takim stosunku osobistym do jednej ze stron, który mógłby wywołać wątpliwość co do bezstronności sędziego (judex suspectus).

Gdyby p. prokurator, mówił adw. H.-Ostrowski — sprzeciwił się mojemu wnioskowi i oparł się na art. 45 kodeksu postępowania karnego, który mówi, że ,wniosek strony o wyłączenie, w myśl art. 44 należy zgłosić najpóźniej na 3 dni przed terminem wyznaczonym — pozwolę sobie zauważyć, idąc po linji symboliki, o której mówiłem, nigdy nie korzystałem z prawa, ani nie uznawałem obowiązku obrony do zajmowania się osobą sędziów i ich stosunkami rodzinnemi. Z tego powodu o tem, że w trybunale zasiada dwuch sędziów bezżennych, a jeden bezdzietny, fakty te doszły do mojej wiadomości dopiero wczoraj i dlatego termin 3-dniowy do tego rodzaju wniosku odnosić się nie może.

Kto nigdy własnego dziecka do piersi nie przycisnął, kto nigdy nie pochylił się nad łożem chorego dziecka z lękiem śmiertelnym o jego zdrowie, a nawet życie ten sędzią w tej sprawie być nie może, a conajmniej nie powinien.

Wykluczonem jest aby ojciec truł systematycznie swoje dzieci i patrzył na ich konanie.

Apeluję do najgłębszych uczuć ludzkich, bowiem nie należy opierać sądu na literę prawa, a na uczuciu.

Instynkt ojca do dzieci jest zjawiskiem wrodzonem. Ludzi powinni sądzić nadludzie.

Po przemówieniu adw. Hofmokl-Ostrowskiego,

ZABRAŁ GŁOS PROKURATOR SUSKI,

który sprzeciwił się wnioskowi obrony, twierdząc że art. 45 mówi wyraźnie, że podobny wniosek należy wysunąć na 3 dni przed rozpoczęciem rozprawy głównej, że sąd powinien się opierać na prawie, że

sąd nie powinien się opierać na uczuciu, bo może go ono wprowadzić na niepewne wody.

Po krótkiej przerwie sąd postanowił, że wobec zgłoszonego wniosku przez obronę, celem wyłączenia członków trybunału sądzącego w tej sprawie, załączyć wyciąg protokułu w tej sprawie na posiedzenie niejawne, albowiem sąd nie może decydować o wyłączeniu członków trybunału sądzącego w tej sprawie i zarządza półtoragodzinną przerwę.

Wniosek adw. Hofmokl-Ostrowskiego wywołał na sali

olbrzymie poruszenie

W kuluarach sądu zawrzało jak w ulu. Rozpoczęły się namiętne dyskusje. Licytowano się w sądach i wysuwano różne przypuszczenia. Jedna rzecz wiadoma była zgóry:

Gdyby sąd na niejawnem posiedzeniu przychylił się do wniosku obrońcy oskarżonego, wówczas proces rozpocząć by się musiał nanowo.

Wyznaczonyby został nowy komplet sędziowski,

SĘDZIÓW — OJCÓW.

Ale tu znowu inny kłopot: Jak się bowiem okazuje, wśród 11 członków karnego wydziału sądu okręgowego w Sosnowcu dwuch zaledwie ma dzieci.

Skąd więc wziąć trzeciego sędziego-ojca?

Sąd musiałby „pożyczyć" sobie jednego sędziego - ojca z najbliższego sądu okręgowego w Katowicach.

Na temat ten robiono najrozmaitsze przypuszczenia, tymczasem półtoragodzinna przerwa, zarządzona przez sąd, poczęła się przedłużać.

Minęło 2 godziny jeszcze nie było decyzji.

Okazało się, że przedewszystkiem urządzona została konferencja, z udziałem wszystkich sędziów wydziału karnego, oraz prokuratora Suskiego, na której debatowano nad wnioskiem, poczem wyłoniony został nowy komplet sędziowski który ostatecznie na niejawnem posiedzeniu

ZADECYDOWAŁ O WNIOSKU.

Po trzechgodzinnej niemal przerwie na salę wszedł sąd. Przewodniczący ogłosił decyzję kompletu sędziowskiego w składzie wiceprezesa sądu Sarjusza Wolskiego, jako przewodniczącego, sędziów Polaka i Szwalma, przy udziale wiceprokuratora Garlińskiego, który

ODRZUCIŁ WNIOSEK OBRONY, JAKO WNIOSEK ZŁOŻONY PO TERMINIE.

Po ogłoszeniu tej decyzji sąd przystąpił do przesłuchania 4 pozostałych świadków, urzędników firmy Hulczyński.

EUGENJUSZ BIWERT,

kasjer w fabryce Hulczyńskiego, zaufany oskarżonego i kolega biurowy. — Świadek zeznaje wyraźnie na korzyść oskarżonego. Opowiada on, że stosunek ojca do dzieci był serdeczny. Ojciec pomagał synowi w nauce. O chorobie dzieci świadek wie tylko tyle, że syn skarżył się na bóle stawów, na wymioty co zaś do córki — to nic świadek nie wie, bo oskarżony odsunął się w tym czasie od niego i nie komunikował się z nim.

Dalej świadek zeznaje, że wraz z Cegłowskim zajmował się urządzeniem pogrzebu Jerzego, bo Grzeszolski był wówczas chory i leżał w łóżku.

Przew.: — Miał pan zajście z p. Kuczalską?

Św.: — W niedzielę wieczorem szedłem przez ul. Rybną. Wybiegła Kuczalska i pytała się o Grzeszolskiego i powiedziała, że

idzie zamordować Staciwińską

Przew.: — Czy pan żył z panem Grzeszolskim bliżej?

Św.: — Tak. Pracowaliśmy razem w spółdzielni.

Przew.: — A nie słyszał pan o projektach małżeńskich Grzeszolskiego?

Św.: — Słyszałem, że miał się żenić w Mysłowicach.

Przew.. — A czy pan nie radził Grzeszolskiemu, żeby się ożenił z Kuczalską.

Św.: — Tak, mówiłem mu o tem, Grzeszolski wówczas powiedział:

„Jak każdy z was ją miał, to chcecie, żebym ja się teraz z nią ożenił".

Skolei zeznawał

ŚWIADEK CEGŁOWSKI,

kierownik ekspedycji w firmie Hulczyński, kolega i przyjaciel oskarżonego. Świadek, choć zeznaje wyraźnie na korzyść oskarżonego, to jednak w niektórych szczegółach obciąża Grzeszolskiego.

Zeznaje on, że Grzeszolska skarżyła się na męża, że utrzymuje stosunki ze Staciwińską że była w domu Staciwińskich i uderzyła męża w twarz.

— Tłumaczyłem wtedy — mówi świadek — pani Grzeszolskiej, że takie postępowanie może zrazić męża, że trzeba być nietylko kobietą, ale kobietą rozumną.

Dalej świadek opowiada, że po śmierci żony, Grzeszolski skarżył się na Bugajów, którzy rozpuszczali o nim wieść, że otruł swą żonę.

Świadek słyszał również to oskarżenie z ust Wincentego Bugaja. Kiedy dzieci chorowały przychodzili do świadka Władysław Bugaj i Kuczalska, prosząc go o interwencję u Grzeszolskiego, aby zajął się dziećmi, bo są chore, aby spowodował sprowadzenie lekarzy i t. p.

— Zawsze — ciągnie dalej świadek — zwracałem się po takiej interwencji do oskarżonego i mówiłem mu, żeby się zajął dziećmi. P. Grzeszolski odpowiadał mi zawsze, że

rodzina Bugajów cierpi na jakąś manję wyrzucenia pieniędzy na darmo, że dzieci mają opiekę lekarską.

Świadek opowiada dalej, że któregoś dnia, po wizycie Kuczalskiej u niego w biurze, która przedstawiła mu grożący stan choroby Lucyny, widział córkę Grzeszolskiego na ulicy w towarzystwie Kuczalskiej. Grzeszolski powiedział wtedy do świadka:

„Zobacz pan to ta, która dzisiaj umierała idzie z ciotką".

Świadek był na pogrzebie Jerzego i pamięta, że Grzeszolski był rzeczywiście wtedy chory dlatego jechał powozem.

Przew.: — Dlaczego Grzeszolski nie pozwolił pochować córki w Sosnowcu?

Św.: — Pytałem się o to p. Grzeszolskiego, odpowiedział mi wówczas, że Bugajowie tyle mu zrobili krzywdy, że nie pozwoli im zabrać córki i zostawi ją dla siebie. „Ja tam w Małobądzu leżeć nie będę — mówił do mnie oskarżony — dlatego nie chcę im dać córki".

Przew.: — Czy pan mówił oskarżonemu, aby umieścił córkę w jakimś zakładzie?

Świ: — Tak, mówiłem, ale Grzeszolski wówczas nie miał pieniędzy.

Przew.: — Czy Grzeszolski robił starania, aby wydalić z pracy Władysława Bugaja?

Św.: — Mówił mi ogólnie, że mało złych urzędników i jako przykład przytaczał Bugaja.

Grzeszolski radził mi, abym go z pracy usunął.

Sędzia Michalski: — Jakby pan scharakteryżował Grzeszolskiego?

Św.: — Jako urzędnik wzorowy, bardzo zdolny, pedant w pracy i dlatego przez podwładnych był nielubiany. — Jaki on ma dokładnie charakter trudno ustalić, z tego względu, że trudno go było

„PRZEJRZEĆ".

Nigdy nie widziałem, żeby zrobił jakąś krzywdę urzędnikowi.

Ponieważ zeznania świadka przed sądem stoją

w rażącej sprzeczności z zeznaniami w śledztwie

sąd odczytuje to zeznanie, z którego dowiadujemy się że świadek, charakteryzując oskarżonego użył zdania:

„Grzeszolski to człowiek bezwzględny, uparty, do celu zdąża konsekwentnie, jakgdyby po trupach".

Świadek tłumaczy się, że był wtedy zdenerwowany, że chciał on co innego powiedzieć, że pod słowami „szedł po trupach" rozumiał silną wolę i konse-

---

Szybko poszło

WARSZAWA, 28. 3. Senat przyjął wczoraj ustawę, znoszącą ubój rytualny w Polsce.

kwencję w swych postanowieniach, nie myślał jednak tego zdania w dosłownem znaczeniu, ale jako trans.

Adw. H.-Ostrowski: — Świadek nie miał na myśli żadnej „mokrej roboty".

Przew.: — Co mówili urzędnicy o Grzeszolskim?

Św. (waha się chwilę): — Urzędnicy mówili mniej więcej w ten sposób:

„Robił ludziom kawały — to my go nie żałujemy".

Przew.: — Czy Grzeszolski mówił panu o swych zamiarach małżeńskich?

Św.: — Tak mówił mi kiedyś, abym zaproponował żonie Władysława Bugaja, żeby porzuciła męża, a on się z nią ożeni.

(Jak widzimy Grzeszolskiemu podobało się wiele kobiet).

Skolei zeznaje

ZOFJA JUNGOWSKA,

kierowniczka laboratorjum w fabryce Hulczyńskiego.

Jeszcze za życia pierwszej żony Grzeszolskiego oskarżony zwracał się do świadka telefonicznie z zapytaniem,

czy niema cianku-potasu.

Świadek odpowiedział wówczas, że w laboratorjum znajduje się ta trucizna ale ona nie może mu jej wydać.

S. Michalski: — A czy oskarżony uzasadniał na co mu to jest potrzebne?

Św.: — Nie. Ja go się nie pytałam. Nie przypisywałam do tego większej wagi, bo wiedziałam, że Grzeszolski ma fabryczkę, sądziłam więc, że cianek potasu potrzebny mu jest do jakiejś fabrykacji.

S. Michalski: — Jakie chemikalja znajdowały się w laboratorjum?

Św.: — Cianek-potąsu, kwas octowy siarczan miedzi.

S. Michalski: — A związków talu nie było?

Św.: — Nie nie było.

S. Michalski: — Jaki był stosunek oskarżonego do urzędników?

Św.: — Surowy, ironiczny i złośliwy.

Dużo humoru do sprawy wniosło zeznanie

ZYGMUNTA DMOCHOWSKIEGO,

również urzędnika firmy Hulczyński, który pracował z oskarżonym w jednym wydziale i był jego serdecznym przyjacielem. Świadek wyrażał się o oskarżonym w superlatywach. Wszystko cokolwiek robił Grzeszolski było bardzo dobre, według opinji świadka, oskarżony jest idealnym człowiekiem zasługującym ze wszechmiar na szacunek i poważanie. Świadok nie orjentował się, że w swojem przesadnem zeznaniu o Grzeszolskim wyświadczył mu

niedźwiedzią przysługę

bo sąd zorjentował się szybko, że opinja jego o oskarżonym jest tendencyjna, że jest postawiona na wyraźną obronę oskarżonego

i dlatego zasypywał go gradem pytań, powracając do jednej sprawy po kilka razy.

Świadek, co trzeba przyznać, zeznawał bardzo sprytnie i na pytania, których odpowiedzi mogłyby być dla oskarżonego niekorzystnie odpowiadał, że nie wie, albo nie pamięta. Pamiętał natomiast wszystkie, najdrobniejsze szczegóły jeśli chodziło o korzystne zeznanie dla oskarżonego.

Nie brak było przytem zabawnych momentów, na które sala reagowała głośnym śmiechem.

Kilkakrotnie na pytania sądu, uśmiechając się i gestykulując rękami odpowiadał:

— Gdybym był wiedział, że wysoki sąd mnie o to zapyta — tobym sobie zapamiętał.

Świadek zeznaje na wstępie, że Grzeszolski był bardzo przyzwoitym człowiekiem, nikomu nigdy krzywdy nie wyrządził, a w stosunku do żony był idealnym mężem dla dzieci zaś — idealnym ojcem. Oskarżony skarżył się do świadka, że Bugajowie buntują mu dzieci, że źle je wobec ojca usposabiają i oskarżają ją, nie mając do tego żadnych podstaw, że otruł swą żonę. Na potwierdzenie swych zarzutów Grzeszolski miał któregoś dnia pokazywać świadkowi pamiętniki dzieci, które pisały o ojcu bardzo źle i posądzały go o trucicielstwo. Oskarżony dopatrywał się w tem wpływu rodziny **Bugajów, a szczególnie Kuczalskiej, którą posądzał, że ona właśnie dyktowała dzieciom te słowa.**

Dzieci były pod jej wpływem i dlatego wrogo się ustosunkowały do ojca.

Przew.: — Czy oskarżony mówił panu, że się będzie żenił z Kuczalską?

Św.: — Grzeszolski opowiadał mi, że Kuczalska kilkakronie proponowała mu małżeństwo, a kiedy oskarżony nie chciał się na to zgodzić — wówczas wysunęła propozycję, że zostanie jego kochanką. Ofertę tę oskarżony również odmówił.

Następnie świadek zeznaje że bywał bardzo często w domu Grzeszolskich, znał dobrze jego dzieci, ale one nigdy się na ojca nie skarżyły. Widział że dzieci odnosiły się do ojca przyjaźnie, ojciec dbał o nie, chodził z niemi na spacer, do kościoła, kupował im łakocie i starał się, aby nie zabrakło im niczego.

— Proszę wysokiego sądu — ciągnie dalej świadek — ja mówię wszystko sumiennie, jeżeli zapominam o czemś — to dlatego, że nie mam praktyki. W sądzie byłem zaledwie trzy razy w swojem życiu.

(Oświadczenie to wywołuje na sali ogólną wesołość).

Przewodniczący, uśmiechając się mówi:

— Tak, tak, trzeba mówić prawdę.

Sędzia Michalski: — Proszę pana bywał pan u państwa Grzeszolskich, był pan oskarżonego przyjacielem, a czemu to pan nie odwiedził chorego Jurka? Przecież takby wypadało?

Św.: Ja prowadzę życie hygieniczne. Bałem się, żebym później nie zaraził swoich dzieci, bo myślałem, że Jurek choruje na jakąś chorobę zakaźną.

(Na sali znów wesołość).

Przew.: — Czytał pan u Grzeszolskiego książkę „Służba śledcza"? — O czem ta książka traktowała?

Św.: — Tak, czytałem.

Była to jakaś nowoczesna procedura.

(Śmiech na sali).

W dalszym ciągu świadek zeznaje, że Grzeszolski w stosunku do urzędników był bardzo grzeczny pod nikim

„DOŁKÓW NIE KOPAŁ",

o sprawie Szczęsnego i Choinki nic nie wie... bo się tem nie interesował.

Po skończonych zeznaniach świadek kłania się nisko przewodniczącemi i ze słowami:

„Dziękuję bardzo"

odchodzi krokiem tanecznym.

Następnie przewodniczący wzywa do stołu sędziowskiego oskarżonego i pokazuje mu pamiętniki jego dzieci.— Grzeszolski ogląda je i ustala charakter pisma, dowodząc, że niektóre kartki zapisane są nie przez dzieci.

Pod koniec adw. Hofmokl-Ostrowski stawia wniosek, aby wezwać do sądu dr. Bolesława Kołodzieja z Szopienic,

który leczył 4 pacjentów, zatrutych talem.

Zdaniem obrońcy, opinja tego lekarza może wyjaśnić wiele niejasnych dotąd szczegółów i przyczynić się do konkretnego ustalenia objawów chorobowych u ludzi, którzy ulegli zatruciu talem.

Prokurator Suski sprzeciwia się temu wnioskowi. Decyzja co do tego wniosku zapadnie dziś.

Rozprawa przerwana została do dnia dzisiejszego do godz. 12 rano.

Dzisiaj przesłuchany ma być dr. Lemańczyk, główny chemik w fabryce „Radocha" w Sosnowcu i prawdopodobnie odbędzie się wizja lokalna w domu Bugajów na Pogoni.

Jak najwięcej pilotów!

Ogromny rozwój lotnictwa w szkołach niemieckich

Olbrzymi rozwój lotnictwa niemieckiego, zarówno wojskowego, komunikacyjnego, jak i sportowego, przykuwający dziś wzrok całego świata, wymaga i naszej najbaczniejszej uwagi.

Ostatnio prasa niemiecka podaje nieco szczegółów na temat, jak zagadnienie to postawione jest w szkołach niemieckich. Oto szereg danych, jakie czerpiemy z artykułu dr. Meinshausena, inspektora szkół miejskich Berlina, z „Völkischer Beobachter".

Tak więc w szkołach wyższych wszystkie wysiłki kierowane są na drogę konstrukcji modeli lotniczych i przygotowywania możliwie najsilniejszych kadr przyszłych pilotów. Jeśli tedy początkowo na cały Berlin były ledwie cztery szkoły, które zajmowały się tą specjalnością, już w r. 1934 było szkół takich 67,

a dziś niemal wszystkie takie szkoły Berlina w liczbie ogólnej (mowa tylko o szkołach wyższych!) stu czterech pracują z całą energją w dziedzinie modelarstwa i pilotażu.

Dyrekcja szkół berlińskich latem roku 1935 dzięki organizacji pięciu kursów specjalnych przygotowała dla szkół tych

STU SZEŚCIU ODPOWIEDNICH WYKŁADOWCÓW.

Kursy takie przewidziane są stale na przyszłość a to w celu zapewnienia sobie odpowiednich sił pedagogicznych przy rosnącej wciąż liczbie zarówno szkół, jak i liczbie uczących się w poszczególnych takich szkołach.

Dla pobudzenia szlachetnego współzawodnictwa uczniów utworzono zarówno przez Towarzystwo Narodowe Sportu Lotniczego, jak i przez Dyrekcję Szkolną Berlina instytucję stałych nagród. Tak więc Towarzystwo lotnicze udziela w formie nagród zaświadczeń na przeloty pasażerskie bezpłatne, zaś dyrekcja szkolna obdarza nagrodzonych zawodników materjałem do budowy modeli i książkami treści fachowej.

Największym jednak sukcesem w tej mierze Dyrekcji Szkół Berlina jest utworzenie

SZKOŁY SZYBOWNICTWA

przy ul. Bremeńskiej w Berlinie. W chwili obecnej szkoła ta wprawdzie jest dopiero fragmentem szkoły zawodowej, gdzie wykładany jest szereg przedmiotów z dziedziny fachowej, tem niemniej jednak szkoła ta już dziś jest czemś absolutnie nowem i może być traktowana jako pewien wzór na przyszłość.

Z tego też tytułu może rościć sobie prawo do tytułu „Szkoły specjalnej zawodowej instruktorów lotniczych".

W chwili obecnej szkoła kształci 520 praktykantów i wytwórców sprzętu modelarskiego szybownictwa i posiada: 4 zakłady modelowania (rzeźby) w drzewie, 2 zakłady ślusarskie, 1 zakład ślusarsko - tokarski, 2 hangary montażowe, 1 zakład malarski, 1 zakład stolarski z całkowitem urządzeniem dla obróbki drzewa, 1 zakład rozdzielczy narzędzi, 1 skład materjałów, 2 salo dla materjałów instrukcyjnych, 1 lokal doświadczalny do badań motorów i budowy modeli metalowych, 1 lokal konstrukcji modeli, 1 salę fizyki i 1 salę rysunku.

W szkole tej instruowani są również w drodze specjalnych kursów wieczornych i uczniowie szkół wyższych, co odpowiada całkowicie programom wspólnoty wyznawanej przez socjalistów narodowych w Niemczech. Wszyscy ci jednak młodzi ludzie otrzymują nietylko wyszkolenie teoretyczne. Przeciwnie, mają też możność korzystania z praktyki, z lotów na szybowisku w Trebbin.

Czterystu kandydatów miało możność złożenia egzaminów na świadectwo pilota kategorji A, B i C.

Obok szkoły przy ul. Bremeńskiej, której działalność scharakteryzowaliśmy, podobne kursy są jednocześnie prowadzone w 10 innych szkołach zawodowych lokalnych. Wykładają tam profesorowie szkół przemysłowych specjalnie przygotowani w tym celu na kursach zorganizowanych przez Stowarzyszenie Sportu Powietrznego. Jako logiczny ciąg dalszy tego programu i jakby ukoronowanie też tej całości istnieje również kurs dla wyszkolenia inżynierów lotniczych przy Wyższej Szkole Zawodowej Budowy Maszyn.

Tak więc, zdaniem autora niemieckiego,

Berlin, jako stolica, w dziedzinie swego szkolnictwa robi wszystko co może dla zwiększenia sił i zasobów niemieckiego lotnictwa.

Trzeba tu też podkreślić, iż lotnictwo wojskowe niemieckie dało niedawno wyraz swego całkowitego uznania dla tych poczynań, powołując profesorów szkół zawodowych berlińskich do organizacji szkół technicznych lotnictwa wojskowego i uzupełniając cały personel techniczny jednej z pierwszych, nowoutworzonych eskadr wojskowych właśnie z pośród uczniów szkół lotniczych, zorganizowanych przez Dyrekcję Szkolną Berlina.

Z powyższego możemy już coś wnosić o nastawieniu lotniczem panującem w szkolnictwie berlińskiem.

Lotnictwo wojskowe niemieckie zyskuje w zorganizowanem lotniczo szkolnictwie niemieckiem potężnego, pełnego młodzieńczych sił i entuzjazmu sprzymierzeńca.

Przed wielkim procesem politycznym na Śląsku

Władze sądowe na Górnym Śląsku ukończyły śledztwo w sprawie tajnej irredentystycznej organizacji hitlerowskiej w województwie śląskiem.

W stan oskarżenia postawionych będzie około 110 osób, przynależnych do antypaństwowej organizacji spiskowej.

Proces odbyć się ma już w kwietniu r. b.

Tajna organizacja hitlerowska na Górnym Śląsku nosiła nazwę

„National -Sozialistische Deutsche Arbeiter - Bewegung" (NSDAB).

W pierwszym okresie likwidacji spisku aresztowały władze polskie około 100 osób, z których następnie 25 zwolniono. W toku śledztwa liczba aresztowanych wzrosła do 110 osób, które zasiądą na ławie oskarżonych.

Dzisiaj już nie ulega wątpliwości, że członkowie niemieckiego sprzysiężenia, zmierzającego do oderwania Górnego Śląska od Polski, należeli w większości swej równocześnie do legalnie działającej w województwie Śląskiem organizacji hitlerowskiej pod nazwą „Jungdeutsche Partei".

Przywódcą tej partji, tytułowanym po hitlerowsku „Landesleiter", jest dr. Wiesner, członek senatu Rzeczypospolitej z nominacji.

W ruchu hitlerowskim w Polsce brał udział „Landesleiter" jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy w Niemczech.

W kołach poinformowanych zwracają uwagę, iż organizacja spiskowa „National - Sozialistische Deutsche Arbeiter 1 Bewegung"

pozostawała w bezpośrednim kontakcie z tajną policją niemiecką „Gestapo".

Koniec strajku na kop. „Śląsk"

CHORZÓW, 28. 3. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych zakończony został strajk na kop. „Śląsk" w Chropaczowie.

Wobec zapewnień, jakie przedstawiciele władz złożyli delegacji, że redukcje na kopalni nie będą przeprowadzane, natomiast podjęta będzie akcja w kierunku równomiernego przydziału węgla między poszczególne kopalnie tego przedsiębiorstwa. Na zebraniu załogi kopalni uchwalono jednogłośnie na tychmiastowe zakończenie strajku i przystąpienie do pracy.

500 zł. za „dziw natury"

Niedawno w zakładzie położniczym w Gnieźnie niejaka Zuender urodziła zrośnięte z sobą bliźnięta płci żeńskiej. Noworodki zwrócone były do siebie twarzami i miały jeden wspólny korpus, cztery ręce i cztery nogi. Bliźnięta przyszły na świat martwe.

Zabezpieczony okaz patologiczny będzie w tych dniach przywieziony do Warszawy, celem umieszczenia w Muzeum Anatomiczno - Patologicznem.

Charakterystyczne jest, iż do położnicy zwrócił się przedsiębiorca, zbierający różne „dziwy natury", który proponował jej za zrośnięte martwe bliźnięta, 500 zł. gotówką.

Pełnomocnictwa dla rządu

„Rząd powinien mieć możność rządzenia krajem, to jest jego zadanie".

„Trzeba na tyle przepracować regulamin i ustalić metodę pracy, aby uniknąć okazji do zbierania się, a pracować w Sejmie tylko wtedy, gdy jest nad czem...."

Sejm przyznał rządowi pełnomocnictwa na okres najwyżej dwu miesięcy, tj. do czerwca br. Pełnomocnictwa odnoszą się tylko do spraw koniecznościami państwowemi dyktowanych. Wedle oświadczenia premjera Kościałkowskiego rząd nie użyje ich dla rozwiązywania jakichkolwiek spraw o głębszem socjalnem znaczeniu, ani dla obniżania wynagrodzeń i emerytur.

Sytuacja dzisiejsza w świecie całym wydaje się zupełnie usprawiedliwiać udzitlenie rządowi pełnomocnictw na okres, kiedy sesja zwyczajna Sejmu zakończyła się i zanim zostanie zwołana sesja nadzwyczajna. Odnosi się to oczywiście do sytuacji gospodarczej w szczególności, której płynność i niepewność wymagać może w każdym okresie takich czy innych posunięć rządu.

Niemniej jednak sprawa pełnomocnictw nasunęła w Sejmie wątpliwości. Wpłynęło na to kilka faktów, które zresztą w dyskusji sejmowej znalazły swój wyraz. Wydanie na podstawie zimowych pełnocnictw, które wygasły 15 stycznia b. r. dekretu o emeryturach nieszczęśliwie nazwanych zaborczemi — rzuciło cień, który przewijał się w oświadczeniach posłów. Również i wypadki krakowskie odbiły się na dyskusji. Z drugiej strony Sejm wykazuje pełną gotowość dalszej pracy, pracy intensywnej nad uporządkowaniem i uzupełnieniem w szeregu ważnych dzidzin ustawodawstwa.

Niepodobna jednak nie stwierdzieć koniecznej potrzeby pozostawienia rządowi pewnego terminu dla wykonania tych spraw, które przez Izby zostały załatwione, oraz przygotowanie projektów dla prac dalszych. Jeśli domaga się od rządu bardziej intensywnego realizowania planu gospodarczego i społecznego, to musi się pozostawić mu pewien czas na ich przepracowanie wewnętrzne. Nie jest to możliwe, gdy rząd większą część tygodnia spędzać musi na posiedzeniach Izb, pozostawiając czynności bieżące i projektujące aparatowi biurowemu wyłącznie, który też przecież nie może być głuchy na odgłosy, idące z Izb parlamentarnych.

Dla tej pracy normalnej pełnomocnictwa nie są potrzebne. Ale w skomplikowanem położeniu gospodarczem świata może każdego dnia zajść potrzeba natychmiastowej reakcji ze strony Państwa i na taką okazję Państwo nie może być pozbawione środków działania. Czynią temu właśnie postulatowi czasu zadość pełnomocnictwa.

Sejm dał rządowi pełnomonictwa. I nie dlatego, że to było zwyczajem w latach minionych, lecz dlatego, że tak dyktuje rozum, ostrożność i troska o Państwo i dobro społeczne. Dla tego, że dokoła nas nic nie wskazuje na ułatwienia pracy rządu i położenia Polski.

W dzisiejszej chwili rząd musi być gotów każdej chwili do działania i wyposażony w środki umożliwiające mu tę działalność.

A. J.

„Dzień wolności i honoru"

Pełna rozmachu inscenizacja nastroju przed mową Führera

BERLIN, 26.3. Nadchodząca sobota, ostatnia przed wyborami do Reichstagu ogłoszona została jako „dzień wolności i honoru Niemiec". Będzie ona najsilniejszym i ostatnim akordem w wielkiej akcji przedwyborczej. Kanclerz Hitler wygłosi swą ostatnią wielką mowę polityczną w Essen. — Całe Niemcy przybiorą się na ten dzień w flagi narodowe. Wszystkie fabryki i warsztaty przerwą pracę, a robotnicy zgromadzą się w salach fabrycznych przy głośnikach.

Przerwana zostanie nauka w szkołach, aby i dzieci miały możność wysłuchania mowy kanclerza. W urzędach państwowych i prywatnych, w koszarach, jednem słowem wszędzie, zainstalowane zostaną głośniki, tak, że dosłownie całe Niemcy słuchać będą ostatniej mowy przedwyborczej Führera Rzeszy.

Bezpośrednio przed mową odezwą się syreny wszystkich fabryk w Essen, a głos ich transmitowany będzie przez radjo, poczem hasło to podejmą fabryki w całej Rzeszy, okręty w portach, lokomotywy itd.

Po sygnałach syren nastąpi minuta ciszy i bezruchu; wstrzymany zostanie na minutę wszelki ruch kołowy, a nawet pociągi staną na przestrzeni i okręty niemieckie na morzach całego świata. Potem zacznie przemawiać kanclerz Hitler.

Po szesnastu latach biurokratycznej udręki

odebrał sobie życie

Biurokratyzm, nietylko u nas święci tryumfy.

Bywają kraje, gdzie hołdowanie bezdusznym często formom biurokratycznym doprowadzone jest do perfekcji, w myśl zasady „niech ginie świat, byle przepisom stało się zadość".

Niedawno prasa hiszpańska pisała o samobójstwie pewnego bezrobotnego, **który przez 16 lat daremnie starał się o wyrobienie koniecznych papierów, bez których nie mógł nigdzie uzyskać pracy.**

Miguel Candena, przybył przed 16 laty do Madrytu.

Miał wówczas lat 17.

W tym wieku człowiek jeszcze nie umie cenić ważności papierków. Młody obywatel hiszpański pędził w stolicy kraju dość beztroski żywot. Trzeba było stawić się do wojska.

Od tego momentu zaczęła się jego gehenna.

Na komisji nie umiał powiedzieć ani kiedy ani gdzie się urodził. Uznano go za niedorozwiniętego umysłowo i uwolniono ze służby wojskowej.

Candena wkrótce potem stracił pracę, do której został przyjęty na podstawie rekomendacji jednego z przyjaciół, który w międzyczasie zmarł. Biedny bezrobotny nie miał nikogo, ktoby mu chciał pomóc. Gdziekolwiek zwrócił się po pracę, pytano go o dowody osobiste.

Zwrócił się do policji.

Na podstawie chaotycznych jego zeznań, z których zdawało się wynikać, że nieszczęśliwy „nieprzypisaniec" urodził się gdzieś na południu Hiszpanji, na co zresztą wskazywał jego djalekt, wszczęto poszukiwania. Ze wszystkich stron jednak nadchodziły stereotypowe odpowiedzi

„nieznany".

Tak minęło 16 lat.

Wreszcie, zrozpaczony beznadziejnością sytuacji, młody, zaledwie 33 lata liczący, człowiek, przeciął sobie żyły. Nie mógł znieść dłużej życia w dławiącym uścisku biurokratycznych formalności.

Schacht ostrzega przed wyczerpaniem zapasów surowców

BERLIN, 27. 3. — Dr. Schacht, jak twierdzą tutaj, zwrócił uwagę rządu na zbliżający się termin zupełnego wyczerpania surowców, których zapasy wystarczą tylko do połowy kwietnia rb. Brak dewiz nie pozwala na poczynienie świeżych zakupów surowców zagranicą.

W kołach przemysłowych utrwala się przekonanie, iż kryzys dyplomatyczny powinien być rozstrzygnięty przed świętami Wielkiejnocy, coby umożliwiło zaciągnięcie pożyczek zagranicą.

Tętno chwili

A NUMER JEGO 44...

Białostocki sąd okręgowy rozpatrywał sprawę ukarania uczniów gimnazjalnych przez starostwo grodzkie. Sprawa ta wywołała duże poruszenie wśród młodzieży szkolnej i nauczycielstwa białostockiego.

Dnia 13 grudnia ub. r. posterunkowy p. p. zwrócił na ulicy uwagę kilku uczniom 8-ej klasy gimnazjum państwowego im. Marsz. Piłsudskiego na ich zachowanie. — Posterunkowy sporządził protokuł, poczem uczniowie Leonard Chmara, Zygmunt Januszkiewicz i Juljan Trębowicz stanęli przed sądem starościńskim i zostali skazani w drodze administracyjno - karnej na 25-złotową grzywnę.

Wskutek odwołania się ukaranych uczniów, sprawę tę rozpatrywał sędzia sądu okręgowego Korab - Karpowicz. Na sali przysłuchiwali się uczniowie 8-ej klasy gimnazjalnej, niemal w komplecie. Sąd przesłuchał kilku świadków, m. in. wychowawcę 8-ej klasy gimnazjum im. Marsz. Piłsudskiego, Gasińskiego, który wydał uczniom przed sądem bardzo dobre świadectwo.

Według zeznań świadków posterunkowy obraził się o to, że jeden z uczniów, kazał drugiemu zanotować numer posterunkowego 1244, mówiąc: „Zapisz, numer jego 44".

Obrońca oskarżoonych adw. Łazuk, wskazał w swem przemówieniu, że posterunkowy obraził się niepotrzebnie, nie rozumiejąc widocznie znaczenia symboliki numeru 44. Sędzia Korab - Karpowicz oświadczył, że „symboliki mickiewiczowskiej nikt jeszcze nie zrozumiał". Sąd uniewinnił wszystkich oskarżonych, uchylając wyrok sądu starościńskiego.

„O Boże! Ty to widzisz, a nie grzmisz"! — jak powiada o takich historyjkach znane powiedzonko..

(I. K. C.)

ZAJŚCIA KRAKOWSKIE.

Przykład krakowski raz jeszcze z pełnym cynizmem realizmu zdarzeń podkreśla dawno stwierdzoną prawdę, że nigdy nie wiadomo, dokąd zaprowadzi gra na instynkcie rozgoryczonego tłumu. Łatwo wobec bezkrytycznych i z dobrą naogół wiarą chłonących pewne wrażenia mas zohydzać całą rzeczywistość państwową. — Łatwo twierdzić, że już gorzej nie może być. Łatwo wmawiać, że rząd czy sejm są do niczego. Ale trudno zatrzymać tę lawinę goryczy i niezadowolenia; chęć dokuczenia czynnikom rządzącym bardzo szybko może potem zamienić się w akcję wyraźnego naruszenia interesu państwa.

I dlatego wnioski nasze po analizie zdarzeń krakowskich są bardzo proste. Opinja publiczna ma dziś niesłychanie ciężkie zadanie niedopuszczania do jakichkolwiek wyskoków czy wybryków agitatorów, usiłujących podburzać masy. Każdy świadomy swych zadań wobec państwa i narodu obywatel musi oddziaływać w kierunku spokoju a nie bezładu czy niepokoju; musi zwalczać tę atmosferę płochliwości i łatwej pobudliwości, tak charakterystyczną dla okresów, w których trudności gospodarcze idą w parze z przełomem stosunków państwowych.

(Dziennik Poznański)

Na froncie zatargu o płace

CZELADNICY SZEWCCY POWRÓCILI DO PRACY

W dniu wczorajszym, w inspektoracie pracy w Sosnowcu odbyła się konferencja w sprawie zlikwidowania zatragu pomiędzy właścicielami warsztatów a czeladnikami szewckimi w Sosnowcu.

Od poniedziałku pracownicy szewcey zastrajkowali, domagając się podpisania umowy zbiorowej, regulującej warunki pracy i płac.

Na wczorajszej konferencji doszło do porozumienia i podpisany został odpowiedni protokuł, mocą którego pracodawcy zobowiązali się przestrzegać stawek płac, zawarowanych w umowie zbiorowej. Nad wypełnieniem tych obowiązków umowy czuwać będzie specjalna komisja arbitrażowa.

Czeladnicy w dniu wczorajszym przystąpili do pracy.

UMOWA ZBIOROWA W TARTAKU DĄBROWSKIM.

W dniu wczorajszym w inspektoracie pracy odbyła się konferencja w sprawie zawarcia umowy w tartaku spółki leśnej w Dąbrowie Magierkiewicza i Szpigelmana.

Umowa została zawarta i podpisana przez obydwie strony. W umowie zagwarantowano robotnikom deputat drzewny, zarobki będą wypłacane punktualnie, wynagrodzenie za godziny nadliczbowe płacone będzie według obowiązujących ustaw. Pozatem trzech robotników otrzymało zaległe należności za godziny nadliczbowe w sumie 695 zł.

W konferencji z ramienia Z. Z. Z. brał udział p. Piątek oraz delegat robotników Karwowski.

U RENEGO BEZ ZMIAN

Strajk w fabryce Renego w Będzinie trwa w dalszym ciągu. Robotnicy w zupełnym spokoju przebywają w zabudowaniach fabrycznych.

Uchwały okręgowego komitetu C. Z. G.

W dniu wczorajszym odbyło się w Sosnowcu pod przewodnictwem sekretarza Bielnika posiedzenie komitetu okręgoweego C. Z. G., który w związku z ostatniemi zajściami w Krakowie i coraz częściej powtarzającemi się zatargami pomiędzy pracodawcami a robotnikami powziął szereg uchwał.

Między innemi komitet stwierdza, że kwestja wprowadzenia 6-cio godzinnego dnia pracy, jest nakazem i koniecznością chwili.

W zakończeniu swej rezolucji okręgowy komitet zapowiada 24-godzinny strajk, celem wyrażenia solidarności z uchwałami podjętemi przez okręgowy komitet C. Z. G.

OSTATNI POSTERUNEK

Dopłaty związane z leczeniem na koszt ZUS.

Zgodnie z ostatniemi zarządzeniami, ubezpieczeni skierowani do leczenia sanatoryjnego przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych ponoszą z własnych funduszów następujące koszty, związane z tem leczeniem:

Samotni, zarabiający ponad 200 zł. miesięcznie, oraz utrzymujący rodzinę, zarabiający powyżej 300 zł. miesięcznie — ponoszą koszty podróży i taksy klimatycznej; jeśli odległość miejsca zamieszkania ubezpieczonego od zakładu leczniczego wynosi ponad 300 km., ZUS. ponosi koszty podróży powrotnej III-ą klasą pociągiem osobowym.

Ponadto ubezpieczeni skierowani do leczenia w miesiącach czerwcu, lipcu lub sierpniu opłacają część kosztów utrzymania w sanatorjum według norm następujących: samotni zarabiający od 200 do 300 zł. miesięcznie opłacają dziennie 1 zł., zarabiający od 301 zł. do 400 zł. — 2 zł. dziennie, od 401 zł. do 500 zł. — 3 zł., zarabiający powyżej 500 zł. — zł. 4:50 dziennie, utrzymujący rodzinę zarabiający od od 401 zł. do 500 zł. — 1.50 zł. dziennie, 301 do 400 zł. opłacają 1 zł. dziennie, oraz zarabiający powyżej 500 zł. — 3 zł. dziennie.

O urządzenie święconego dla bezrobotnych

Komitet rozpoczął już prace organizacyjne

Pod przewodnictwem notarjusza E. Salaka odbyło się onegdaj w gmachu ratusza w Sosnowcu organizacyjne zebranie komitetu, który zajmie się urządzeniem święconego dla bezrobotnych.

Do komitetu zostali wybrani pp.: notarjusz E. Salak, jako przewodniczący, ks. kanonik Fr. Raczyński, ks. prefekt Jung, prez. Kaczkowski, radna Konieczna, dyr. Lewandowska, mgr. Zarzycki i komendant Iskra.

Komitet powoła do życia sekcje, które będą miały na celu urządzenie szereg imprez, zbiórki ulicznej, składkowej na listy, w kinach i t. p. Dochód z tych imprez przeznaczony zostanie na urządzenie „Święconego“ dla bezrobotnych.

Zbiórka uliczna odbędzie się w niedzielę palmową t. j. 5 kwietnia.

Zakulisowa heca imprezy artystycznej w Piaskach

Ogromne rozgoryczenie spółdzielców pod adresem „wielkiej artystki“ i niewdzięcznego ucznia

Poparty oficjalnemi pieczęciami i podpisami pp. M. Tuszyńskiej i T. Dery otrzymaliśmy następujący charakterystyczny list z prośbą o publikację:

„Staraniem Spółdzielczego Koła Oświatowego przy Spółdzielni Spoż. „Zgoda“ w Piaskach, wspólnie z Ligą Kooperatystek, postanowiono wystawić po raz drugi na Piaskach komedję muzyczną pt. „Muzyka na ulicy“, która miała się odbyć w niedzielę dnia 22 bm. w miejscowej Sokolni.

Na parę minut przed podniesieniem kurtyny jedna z „wielkich artystek“ p. H. Wojtalówna, oświadczyła kierownikowi sekcji scenicznej, że jeśli nie otrzyma natychmiast 25 zł. za odegranie swojej roli — inaczej grać nie będzie. Ze względu na duże koszty już poniesione, a małą frekwencję na sali, złośliwemu i nieetycznemu żądaniu p. Wojtalówny nie można było zadość uczynić. Oświadczenie powyższe. było pod wpływem i naciskiem p. W. Czerwieckiego, b. ucznia Szkoły Spółdzielczej w Przysusze, a subsydjowanego przez Spółdzielnię „Zgoda“ w Piaskach, który znany jest ze swego agresywnego podchodzenia do ruchu spółdzielczego, a z wdzięczności tak pokierował sprawą, że organizatorzy powyższej imprezy, zmuszeni byli przeprosić publiczność za wyrządzony im zawód i odwołać przedstawienie zwracając z kasy pieniądze. Organizacja Spółdzielcza poniosła z tego powodu straty zarówno materjalne jak i moralne.

Zaznaczyć należy, że p. W. Czerwiecki już na parę dni przed wystawieniem sztuki, wypowiadał się, że organizatorom urządzi kawał. Ponieważ postępek ten zakrawał na szantaż, wobec tego wezwano policję, która po przybyciu usunęła z za kulis „wielką artystkę“ p. Wojtalównę, oraz intruza p. W. Czerwieckiego.

Powyższy postępek „artystycznej pary“ stawiamy pod pręgierz opinji miejscowych spółdzielców“.

U kogo kradli

dostawcy biżuterji Kęsickiego w Będzinie

Pisaliśmy przed niedawnym czasem o wykryciu w pracowni jubilerskiej Stanisława Kęsickiego w Będzinie całego magazynu biżuterji, zegarków i t. p., pochodzących z kradzieży.

Policja wszczęła dochodzenie celem ustalenia gdzie skradziono zakwestjonowaną biżuterję. Dotychczas ustalono, że biżuterja ta pochodzi z kradzieży u 10 osób, a mianowicie: u Piotra Gdesza w Sosnowcu, Mahra Grinberga w Sosnowcu, Maksymiljany Florjanowej w Sosnowcu, Augustyna Soboty w Mysłowicach, Józefa Chroboka, zamieszkałego w Szopienicach, Teresy Sitek, zamieszkałej również w Szopienicach, Salomona Szwejdy, zamiesz. w Katowicach, Altera Grinbauma z Katowic, Adeli Szerman, zamieszkałej w Chorzowie i Anny Karlowicz, zamieszkałej w Modrzejowie.

Wszyscy wymienieni skradzione im rzeczy rozpoznali.

Burmistrz Mysłowic ma ustąpić

Powodem tego kroku skutki afery Kazoniowej

Donoszą z Katowic i Warszawy, że w dniach najbliższych ustąpić ma z zajmowanego stanowiska burmistrz m. Mislowic dr. Tadeusz Karczewski.

Dr. Karczewski, był prezesem rady nadzorczej przedsiębiorstwa eksploatacji targowisk w Mysłowicach i Sosnowcu i w okresie swego czteroletniego urzędowania doprowadził firmę tę do bankructwa.

Szczególnie ucierpiały na tem interesy miasta, które zaangażowane w to przedsiębiorstwo z chwilą jego bankructwa narażone zostało na miljonowe straty.

Równocześnie z dr. Karczewskim, pozbawieni być mają wpływów przy dalszej gospodarce na targowiskach mysłowickich i sosnowieckich główni wspólnicy firmy Kazimierz Kazoń, Aron Fruchthaendler oraz radny miejski Witowski.

RADJO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI.

Sobota, 28 marca.

6.30. Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“. 6.33. Pobudka do gimnastyki. 6.34 Gimnastyka. 6.50. Programy lokalne. 7.20. Dziennik poranny. 8.00 Audycja dla szkół. 11.57. Sygnał czasu. 12.00. Hejnał z wieży marjackiej w Krakowie. 12.03 Dziennik południowy. 12.25 Koncert. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 13.30 Przerwa. 15.00 Śledź obrazek obyczajowy z współczesnej Rosji. 15.15 Nasz handel morski. 15.30 Zespół kameralny Mańskiej. 16.00 Lekcja języka francuskiego. 16.15 Teatr Wyobraźni słuchowisko pt. 2 plus 2 równa się 4 16.45 Cała polska śpiewa. 17.00 Polacy na dalekich lądach i morzach. 17.15 Płyty. 17.45 Świat naszych roślin. 17.50 Mówmy o prowincji. 18.00 Koncert solistów. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.45 Pogadanka aktualna. 20.00 Płyty. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Obrazki z Polski współczesnej. 21.00 Audycja dla Polaków zagranicą. 21.30 Wesoła Syrena. 22.00 Koncert w wyk. ork. symfonicznej P. R. 23.00 Wiadomości meteorologiczne. 23.05 Muzyka taneczna.

KATOWICE.

Sobota, 28 marca.

6.50—7.20 i 7.30—7.50 Muzyka lekka. 7.50. Program na dzień bieżący. 7.55. Parę informacyj. 12.15. Śląsk a działalność artystyczno-naukowa Eljaszów Radzikowskich. 13.30 Lekcja języka polskiego. 13.45 Płyty. 14.30 Muzyka lekka. 15.20 Wiadomości bieżące. 15.22 Życie art. i kult. Śląska. 17.15 Płyty. 18.55 Muzyka lekka 19.10 Program na dzień następny. 19.20 Koncert reklamowy. 19.40 Wiadomości sportowe.

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI.

Niedziela, 29 marca.

9.00 Sygnał czasu. 9.05 Gazetka rolnicza. 9.15 Pragramy lokalne. 9.40 Dziennik poranny. 10.30 Nabożeństwo. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Programy lokalne. 12.15 Poranek muzyczny. 13.00 Granica.. 14.00 Audycja literacka. 15.15. Pierwszy raz przed radjem. 16.00. Jak rozmawiam z moim psem 16.15 Chór Juranda. 16.40 Pagadanka aktualna. 16.50 Krakowska migawka regjonalna. 17.10 100 taktów myzyki. 19.15 Teatr Wyobraźni słuchowisko pt. Walka o Florencję. 19.00 Programy lokalne. 19.45 Co czytać? 20.00 Koncert symfoniczny. 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Na wesołej lwowskie fali. 21.30 Podróżujmy. 21.45 Wiadomości sportowe. 2.200 Koncert ork. 23.00 Wiadomości meteorologiczne. 23.05. Programy lokalne.

——(U)——

Nowiny radjowe

W AMERYCE RADJO JEST DARMO

Obradująca w stolicy świata w Paryżu — konferencja Międzynarodowej Unji Radjofonicznej dała okazję do bliższego zetknięcia się z radjem amerykańskiem. Dowiedzieliśmy się więc. że w Stanach Zjednoczonych znajduje się 700 stacyj nadawczych, z czego jednak 400 to stacje lokalne, słabe.

Wszystkie te stacje są towarzystwami prywatnemi pod nadzorem Państwowego Wydziału Kontroli, który reguluje zagadnienie długości fal i czuwa nad pewnemi wytycznemi programu, zwłaszcza ze strony dobrych obyczajów i moralności. Ten urząd państwowy udziela pewnego rodzaju koncesji, ale zawsze tylko na 6 miesięcy. W razie tylko jakiegokolwiek przekroczenia przepisów, licencja ta może być każdej chwili ściągnięta, albo ograniczona do kilku godzin dziennie.

Stacje amerykańskie sprzedają niejako swój czas. Dzieje się to w ten sposób, że 1/3 programu przeznacza się na reklamy, a 2/3 na zwyczajny program. Ponieważ abonent radjowy w Ameryce nie istnieje, wpływ z opłat reklamowych jest jedynym źródłem utrzymania stacyj amerykańskich. Źródło to jednak bogate, gdyż np. w roku 1935 Towarzystwo NBC. miało dochodu brutto 35.000.000 dolarów z reklam. Oczywiście taką sumą można już opędzić potrzeby programowe. Reklama ta nie polega na powtarzaniu nazw firm, towarów. Często bowiem bogate koncerny przemysłowe, czy handlowe zakupują jakiś np. koncert symfoniczny, czy wieczór piosenki, przyczem tylko w zapowiedzi speaker informu słuchaczy, że tę audycję ofiaruje im bezpłatnie firma taka to i taka, która (dajmy na to) wyrabia najlepszą pastę do zębów.

Cyfra radjosłuchaczy amerykańskich jest imponująca. Zarejestrowano w Ameryce 25.000.000 radjoodbiorników, do czego dodać jeszcze trzeba 2.000.000—3.000.000 głośników zainstalowanych w samochodach. U nas niema ani samochodów, a zwłaszcza takiego przemysłu, któryby samą reklamą mógł utrzymać radjową stację nadawczą, nawet... jedną.

KRONIKA

Sobota 28 Marzec

Dziś: Jana Kapistrana
Jutro: Wiktora i Eustazego
Wschód słońca: 5.29
Zachód słońca 5.57

TEATR MIEJSKI w SOSNOWCU.

Dziś o godz. 4.30 popołudniu operetka Hervego pt. „Nitouche". Bilety od 25 gr. do 1.50 zł.

Wieczorem o godzinie 8.30 „Trafika pani generałowej".

Jutro o godzinie 4.30 popołudniu „Kwiecista droga". Bilety w cenie od 25 gr.

Wieczorem o godz. 8.30 „Ładna historja".

—oOo—

KRONIKA OGÓLNA

— **POPULARNE POGADANKI HIGJENICZNE.** W miejskim ośrodku zdrowia i opieki społecznej w Sosnowcu przy ul. Teatralnej 4 odbędą się następujące pogadanki: dn. 29 bm. o godz. 11-ej dr. Z. Mromliński wygłosi pogadankę „Nowoczesne metody leczenia gruźlicy płuc". Dn. 5 kwietnia o godz. 11-ej dr. L. Poznański wygłosi pogadankę „Gruźlica górnych dróg oddechowych".

— **ZWIĄZEK STRZELECKI W STRZEMIESZYCACH** w dniach 29 i 30 bm. organizuje w lokalu własnym przy ul. Kościelnej 67 wystawę robót ręcznych, szycia, haftu i kroju. Wystawa otwarta od godz. 9 do 20. Wstęp bezpłatny.

— **WYWIADÓWKA W SEMINARJUM NAUCZYCIELSKIEM.** W niedzielę, dnia 29 bm. odbędzie się w seminarjum nauczycielskiem w Sosnowcu o godz. 11 wywiadówka okresowa dla uczniów i uczenic seminarjum i szkoły ćwiczeń.

—oOo—

Święto pieśni Zespołów chóralnych Zagłębia Dąbrowskiego

Samorząd powiatowy w Będzinie prowadzi od szeregu lat akcję kulturalno - oświatową wśród szerokich warstw społeczeństwa zagłębiowskiego.

Praca ta z roku na rok pogłębia się i przyjmuje wciąż nowe metody i formy. Od kilku lat organizuje się na terenie powiatu będzińskiego zespoły chóralne.

Zespoły chóralne mają doniosłe znaczenie wychowawcze: uczą karności, punktualności. Są wspaniałą więzią uczuciową często pokłóconych grup społecznych. Łączą i spajają rozbite i nienawistnie na siebie patrzące warstwy społeczne. Pieśń ludowa jest „arką przymierza między dawnemi a nowemi laty".

Właśnie dla podkreślenia tej doniosłości i wartości wychowawczej zbierają się w dniu 29 bm. zespoły chóralne w Sosnowcu, by przedstawić swój dorobek kulturalny oświeconemu ogółowi mieszkańców Zagłębia Dąbrowskiego.

Impreza ta pod nazwą „Święto pieśni" odbędzie się w kinie „Palace" o godz. 11-ej rano.

Na program tej uroczystości złożą się produkcje wokalne dwunastu zespołów chóralnych, które wykonają w połączeniu i indywidualnie około czterdziestu pieśni ludowych.

Cena biletów od 10 gr. do 99 gr.

—oOo—

Niedoszły fałszerz 10-złotówek

Niejaki Moszek Lubliner, zam. w Modrzejowie, podejrzany był o puszczanie w obieg fałszywych monet na terenie Chorzowa i okolicy. U podejrzanego przeprowadzono rewizję mieszkaniową, w czasie której znaleziono sporo metalu, służącego do wyrobu falsyfikatów. Policja stwierdziła ponadto, iż przy fabrykacji pieniędzy pomocne miały być fałszerowi Adelaida C. i Ruchla S., zam. w Sosnowcu.

Wszyscy troje zasiedli w czwartek na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Chorzowie, gdzie jednak nie przyznali się do winy.

Sąd skazał osk. Lublinera na 7 miesięcy więzienia, a pozostałe oskarżone zostały uniewinnione z braku dowodów winy.



Uwagi hygienisty na marginesie procesu

Ze sfer lekarskich piszą nam:

„Trwający już drugi tydzień w Sosnowcu w sądzie okręg. makabryczny proces (proces-monstre) — prócz strony sensacyjnej nastręcza wiele uwag głębszych z zakresu życia społecznego, psychologji, stanu lecznictwa w Zagłębiu, hygjeny społecznej itd. itd.

Np. sprawę hygjeny w sądach.

Świadkowie w dniu 23 bm. przed południem mieli możność zwrócić uwagę na pewne niedociągnięcia w zakresie hygjeny, na te drobiazgi życia codziennego, na które mało zazwyczaj zwraca się uwagi.

Świadków odosobniono w oszklonej werandzie od południa. Ciepłe kaloryfery oraz przygrzewające słońce stworzyło tam warunki cieplarniane jak w inspektach. Okna od południa zabite — nie można otworzyć. Woźni sądowi na uwagi zamkniętych jakby w więzieniu cieplarnianem świadków nieczuli.

Dziwić się należy, że tylko kilka osób zaprotestowało głośno przeciwko tym niehigjenicznym warunkom i opuściło „pokój" przechodząc do westibulu przez salę obrad — większość cierpliwie znosiła podzwrotnikowy upał.

Wobec powagi ważnych obrad trybunału są to drobiazgi, ale nasuwa się myśl czy to podgrzewanie podczas długich godzin oczekiwania nie wpłynęło na późniejsze zachowanie się świadków wobec sądu i na sposób wypowiadania zeznań.

Sąd okręgowy, mieszczący się w gmachu luksusowym, naogół zapewnia wszystkim biorącym udział w procesach dobre warunki hygjeniczne — pewne niedociągnięcia hygjeniczne (jak wyżej opisane), dadzą się łatwo usunąć. Znacznie gorzej jest ze sprawą hygjeny w sądzie grodzkim. Niech zaświadczą ci, co często wzywani są tam jako świadkowie".

Z ZAWIERCIA

Tyle jest nędzy że pomocy nie jest za dużo
Chlubna działalność stowarzyszenia św. Wicentego a Paulo

Onegdaj w Zawierciu w kancelarji parafjalnej pod przew. prez. Caritasu dyr. S. Wesołowskiego odbyło się ogólne zebranie członków stowarzyszenia pań miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Przed przystąpieniem do właściwych obrad dyr. stowarzyszenia ks. prałat Fr. Zientara, w krótkich słowach scharakteryzował działalność stowarzyszenia na terenie Zawiercia.

Stowarzyszenie założone zostało w marcu 1932 r. i jak wnioskować można ze sprawozdania z ogólnej działalności stowarzyszenia, odczytanego przez prezeskę p. Ruszke wykazuje wydatną działalność opiekunczo - społeczną.

Stwierdzić trzeba, że jest to na tutejszym terenie jedyna organizacja, która poza komitetem funduszu pracy i miejską opieką społeczną śpieszy z pomocą materjalną chorym, kalekom, opuszczonym i pozbawionym wszelakiej opieki starcom, oraz tym wszystkim najbiedniejszym bezrobotnym, którzy naprawdę tej pomocy potrzebują. Udzielenie potrzebującemu pomocy poprzedza zawsze kontrola, przeprowadzana przez opiekunki stowarzyszenia.

Stowarzyszenie liczy obecnie 155 członków, samych pań, tylko 2 panów. W roku sprawozdawczym 380 najbiedniejszych rodzin, z czego 260 rodzin, tworzących gromadę około 1000 osób, korzystało ze stałej opieki. Ponadto dla najbiedniejszych urządzono gwiazdkę, ubrano 80 dzieci obojga płci, przystępujących do pierwszej komunji świętej.

Panie opiekunki bardzo często odwiedzają biedaków, powierzonych ich opiece i korzystających z pomocy stowarzyszenia.

W roku sprawozdawczym odwiedzin tych zanotowano 5232.

Biedacy otrzymywali odzież, bieliznę, buty, kalesony, oraz cały szereg najrozmaitszych artykułów spożywczych. Chorym i niemowlętom najbiedniejszych rodzin przychodzono tu z pomocą w postaci bezpłatnego wydawania mleka, za które wydatki i stanowią najpoważniejszą pozycję w księgach kasowych stowarzyszenia, wynoszącą bowiem 1395 złotych. Różnych artykułów spożywczych wydano na sumę 1139 zł, również poważną pozycje bo 1378 zł. stanowią wydatki na odzież, którą obdarowani zostali najbiedniejsi.

Obroty kasowe w roku sprawozdawczym wynosiły około 5000 złotych, lwią część stanowią tu wpływy składek członkowskich, reszta to ofiary społeczeństwa oraz dochód z imprez, urządzanych przez stowarzyszenie. Z dużą pomocą przychodzi stowarzyszeniu ks. prałat Fr. Zientara oraz prezes miejscowego Caritasu dyr. S. Wesołowski, któremu też walne zebranie wyraziło szczególne podziękowanie.

Komisja rewizyjna, która badała księgi kasowe stowarzyszenia stwierdziła, że gospodarka zarządu prowadzona była wzorowo.

Komisja postawiła wniosek o udzielenie zarządowi absolutorjum, co też jednogłośnie zostało uchwalone.

Zarząd i komisję rewizyjną pozostawiono na rok 1936 w tym samym składzie.

Po wyborach obecny na zebraniu ks. kanonik B. Wajzler wygłosił okolicznościowe przemówienie o szczytnem posłannictwie stowarzyszenia pań miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Z uznaniem podkreślić należy, że stowarzyszenie jest godne z jaknajszczerszego materjalnego poparcia ze strony miejscowego społeczeństwa.

Jan Kania.

Z CZELADZI

Magistrat wygrał proces z tow. „Saturn"

Wczoraj przed sądem grodzkim w Czeladzi odbył się proces magistratu z tow. „Saturn" o korcowe z pod rzeki Brynicy.

Tow. „Saturn" odmówiło zapłaty korcowego za okres 7 lat w ogólnej sumie 8.988 zł.

Magistrat wystąpił na drogę sądową o korcowe tylko za jeden rok. Wynosi ono 913 zł. Procesowanie się o resztę pieniędzy uzależnione jest od wyroku, jaki miał zapaść w pierwszej rozprawie. Ponieważ w dniu wczorajszym magistratowi przyznano sporną kwotę, więc należy przypuszczać, iż zarząd miasta dochodzić będzie dalszych swych pretensyj.

—:X:—

(p) **ODCZYT.** W niedzielę o godz. 10.30 rano w lokalu klubu im. Marsz. J. Piłsudskiego w Czeladzi p. J. Opalski wygłosi odczyt na temat „Rola samorządu w życiu gospodarczem i społecznem". Wstęp bezpłatny.

—oOo—

Wpisy do publicznych szkół powszechnych

Kuratorjum Okręgu Szkolnego Krakowskiego zarządziło zapisy do publicznych szkół powszechnych na rok szkolny 1936-37 w dniach od 1 do 4 kwietnia 1936 r. włącznie.

W roku szkolnym 1936 -37 będą podlegać obowiązkowi szkolnemu wszystkie dzieci urodzone w latach 1923, 1924, 1925, 1926, 1927, 1928 i 1929.

Rodzice zapisujący dzieci do szkoły po raz pierwszy obowiązani są przedstawić kierownictwu szkoły metrykę urodzenia dziecka.

—oOo—

CZY JĄKANIE JEST ULECZALNE?

Niniejszy krótki artykulik zainteresuje bezsprzecznie nietylko osoby dotknięte tą dolegliwością, lecz szeroki ogół czytelników. Pierwszych — ponieważ dowiedzą się, że jąkanie można radykalnie usunąć, innych — ponieważ o jąkaniu, jego przyczynach i rozmiarach nie wiedzą nic lub niewiele. Statystyka wykazuje, że w Polsce jest 2 proc. jąkających się, a zatem przeszło 600.000 osób, dotkniętych tą przykrą chorobą, która wprawdzie nie sprawia żadnego bólu fizycznego, jest jednak bardzo poważnem cierpieniem moralnem. Cały szereg zawodów jest dla osób jąkających się całkowicie niedostępny — ale nawet i w tych zawodach, gdzie wyraźna mowa nie jest czemś niezbędnem, trudniej jest osobie, posiadającej to zboczenie, obronić swą placówkę gospodarczą niż komuś, kto się jasno i wyraźnie wysławia.

W ramach krótkiego artykuliku nie mogę szczegółowo wykazać wszystkich przyczyn jąkania się. Zaznaczę tylko, że jest ich bardzo wiele: zboczenia mowy są częstokroć skutkiem chorób nerwowych, niekiedy skutki przestrachu lub innych wstrząsów nerwowych. Twierdzenie, że jąkanie jest nieuleczalne, należy już do zamierzchłej przeszłości. Doświadczenia ostatnich dziesiątków lat dowiodły, że zboczenie to daje się całkowicie usunąć i to w stosunkowo krótkim czasie 1—2 miesięcy, w zależności od wieku pacjenta i stanu chorobowego. Skutecznym systemem leczenia jąkania jest racjonalna gimnastyka organów oddechowych w połączeniu z oddziaływaniem na psychikę pacjenta. — Wprost zdumiewają wyniki leczenia jąkania i pokrewnych zboczeń mowy osiągane już omal od ćwierć wieku przez znanego w sferach fachowych D-ra Żyłkiewicza, kierownika zakładu leczniczego dla jąkałów i głuchoniemych w Warszawie, Chłodna 22.

Z OLKUSZA

M. Olkusz pozbyło się dalszego długu

Przed rejentem olkuskim zawarty został w dn. 26 bm. akt kupna--sprzedaży pomiędzy zarządem miejskim w Olkuszu, a firmą „Termak" 40 parcel na osiedlu Bukowno za cenę zł. 75.157.22, stanowiącą należność firmie katowickiej za budowę ulic termakowych w Olkuszu w latach „tłustych".

Przez tranzakcję tę zarząd miejski pozbył się jeszcze jednego poważniejszego długu, a Bukowno pozyska nowego obywatela, który prawdopodobnie rozpocznie budowę domków, względ. will na zakupionych parcelach.

Makabryczne odkrycie w kościele parafjalnym w Ogrodzieńcu

Przed kilkoma miesiącami policja ogrodzieniecka przeprowadzając rewizję w kościele parafjalnym w Ogrodzieńcu, dokonała makabrycznego odkrycia.

Mianowicie na strychu kościoła znaleziono dwie trumienki z noworodkami, a tuż przy trupach magazyn kradzionych rzeczy, jak owoców, żyta i t. p.

Dalsze poszukiwania doprowadziły do wykrycia w jednym z ołtarzy również kradzionych przedmiotów.

Okazało się, że miejscowy kościelny, Józef Woźniak prowadził podwójne życie: w dzień pełnił obowiązki kościelnego, a w nocy zajmował się kradzieżą wspólnie z Lucjanem Bielakiem. Kradzione rzeczy kościelny przechowywał w kościele.

Za kradzieże Woźniak i Bielak stanęli onegdaj przed sądem grodzkim w Pilicy, który skazał każdego na pół roku więzienia.

Sprawa o przechowywanie trupów niemowląt na strychu kościoła, rozpatrywana będzie oddzielnie przez sąd okręgowy w Sosnowcu z oskarżenia prokuratora

Fakt przetrzymywania trupów w kościele, ks. proboszcz ogrodzieniecki tłumaczy lenistwem kościelnego, któremu podczas zimy i mrozów, nie chciało się kopać grobów na cmentarzu.

—ooo—

(o) **BIAŁA PRZEMSZA I SZTOŁA ZARYBIONE PSTRĄGAMI.** Drugi obwód rybacki w pow. olkuskim, mający zasięg od ujścia rzeki Centurji do Białej Przemszy (do ujścia rzeki Sztoły) oraz rzekę Sztołę, przepływającą przez osiedle Bukowno, starostwo olkuskie wydzierżawiło nadleśniczemu lasów olkuskich p. Małkowi.

P. Małek miłośnik sportu wędkarskiego z miejsca dość obficie zarybił wydzierżawione przez niego tereny pstrągami, wysadzając 8 tys. szt. zarybku (palczaków wielkości 20 cm.), a niezależnie od tego zamówił w tow. „Wędzisko" 10 tys. szt. zarybku pstągów.

Amatorów więc tego miłego sportu czeka w niedługim czasie wiele przyjemności

(o) **POŻAR.** Z przyczyny narazie nieustalonej spłonął dom w Podlipiu, gm. Bolesław na szkodę Agnieszki Sadowskiej.

(o) **Z KUCHNI „RODZINY POLICYJNEJ" W OLKUSZU** korzysta nie 35 dzieci, jakeśmy to obszernie pisali z okazji święta najbiedniejszej dziatwy, lecz 50 dzieci.

(o) **PORZADEK REKOLEKCYJ PARAFJALNYCH W OLKUSZU** pod przewodnictwem ks. infułata dr. Stefana Momidłowskiego z Przemyśla od 29 marca do 4 kwietnia br.

Dnia 29 marca nauka wstępna po gorzkich żalach (dla wszystkich).

Dnia 30 marca rano o 8-ej msza św. potem nauka dla niewiast, o 4-ej popołudniu nauka dla niewiast, o 7.30 wieczorem dla mężczyzn.

Dnia 31 marca tak samo jak 30 bm. Dnia 1 kwietnia rano nauka dla niewiast i przez cały dzień spowiedź niewiast, wieczorem o godz. 7.30 nauka dla mężczyzn. Dnia 2-go rano komunja św. niewiast, wieczorem o 7.30 nauka dla mężczyzn, a potem godzina święta. Dnia 3-go przez cały dzień spowiedź mężczyzn — wieczorem nauka mężczyzn. Dnia 4-go komunja św. mężczyzn.

Nie chciał się żenić

W gabinecie pana Jakóba Pelca siedział Ignacy Hofenberg, bardzo zdenerwowany. Rozmowa toczyła się bowiem na drażliwe tematy i burza wisiała w powietrzu.

— Panie Hofenberg! — mówił pan Pelc. — Pan się musisz ożenić z moją córką. Zawrócić kobiecie w głowie, a później ją porzucać? Kto to zrobi takich rzeczy? Gentelmantel tak nie postępuje.

Pan Hofenberg westchnął.

— Panie Pelc, nie mogie. Przyznam się pana, że jak pierwszy raz zobaczyłem, to szepnąłem w duchu; jak nie ta, to żadna! Ale kiedy się ją lepiej przyjrzałem, to pomyślałem sobie: lepiej żadna, niż ta!

Przecież ona wogóle nie jest kobieta! Gdzie ona ma ten żeński wdzięk? We wąsach? Wierzaj mnie pan, panie Pelc, że do prawdy nie mogie.

— Co to znaczy nie mogie? — zdenerwował się pan Pelc. — Kogo pan będziesz głowę zawrócił? Taki zdrowy chłop i nie mogie? Żebym ja tak mógł, jak pan.

— Ale przecież ona jest wielka, jak dom! — jęknął pan Hofenberg. — Ona mnie raz dała w gębę, to się trzy razy wywróciłem z koziołkiem.

— I dobrze zrobiła! Potrzebowała jescze parę razy dać pana po gębie.. Donżuanice paskudny, pan się musisz ożenić z moją córką!

— Kogo...

— Co kogo?

— Kogo innego weź pan na frajera.

— Więc pan stanowczo odmówisz się ożenić?

— Prędzej umrę!

— No to umieraj pan! — ryknął pan Pelc i wyrwał z kieszeni niklową papierośnicę.

Na widok papierośnicy pan Hofenberg jęknął: „zastrzelnął mnie na śmierć", poczem osunął się na podłogę i stracił przytomność.

Powyższe zajście miało epilog w sądzie grodzkim.

— Się zapomniałem trochę — mówił pan Pelc na rozprawie — z powodu on mi tak zdenerwował, że leżałem trzy dni w łóżku chory.

— Co znaczy trzy dni w łóżku? — odparł z goryczą pan Hofenberg. — Ja byłem chory, nie pan. Pan mi tak przestraszył z tą papierośnicą, że przed mojem domem tydzień czasu stał karawan.

Sąd skazał pana Pelca na 6 dni aresztu.

Plan wydostania 100 tysięcy żydów z Niemiec

Co mówi sir Samuel

Sir Herbert Samuel, b. wysoki komisarz dla Palestyny, a ostatnio b. angielski minister spraw wewnętrznych, zorganizował w Anglji i w Ameryce pierwszą pomoc emigracyjną dla żydów niemieckich. W wywiadzie, udzielonym genewskiej agencji prasowej, sir Herbert Samuel przedkłada następujący plan emigracji 100.000 żydów:

„Plan nasz — powiada b. angielski minister spraw wewnętrznych — polega na tem, by 100.000 młodych żydów wydobyć z Niemiec i uplasować.

Od tego roku poczynając będzie corocznie 25.000 młodych żydów opuszczać Niemcy tak, że można mówić o 4 letnim planie emigracyjnym.

Z owych 25.000 emigrantów niemieckich rocznie 12.000 wyjedzie do Palestyny, reszta zaś będzie musiała znaleźć uplasowanie gdzieindziej. Rozumie się samo przez się, że te 100.000 młodych ludzi niemieckich — wiek ich waha się między 17—35 lat — muszą być przygotowani do wielkiej emigracji.

Dla przeprowadzenia olbrzymiego tego dzieła, potrzeba mniej więcej gotówki w kwocie 3 miljonów funtów, 1/3, t. j. miljon funtów, spodziewamy się zdobyć w Anglji. Dotąd już trzy rodziny angielskie ofiarowały 250.000 funtów na ten cel, a zatem 1/4 spodziewanej gotówki już wpłynęła.

SPRAWIEDLIWOŚĆ ZWYCIĘŻA!

206. POWIEŚĆ.

Soliveau dobył z kieszeni pugilares, wypchany bankowemi biletami. Wybrawszy z nich tysiąc franków, położył je na rogu biurka. Kupiec zaś, otworzywszy swą kasę, wyjął z niej dwa podłużne weksle ze stęplem.

— Oto są... — rzekł.

Wziąwszy je, Soliveau pokazał młodzieńcowi, zapytując:

— Te same? — panie Duchemin?

Nie mogąc przemówić z nadmiaru wzruszenia, młody urzędnik skinął głową potwierdzająco, wyciągając rękę ku wekslom, ale Owidjusz, zamiast mu je oddać, wsunął oba do swego pugilaresu, który następnie schował do kieszeni.

— A teraz, panie Petitjean — rzekł, zwracając się do kupca, wszystko skończone, nieprawdaż?

— Tak — odparł negocjant ponuro, — niech pański protegowany gdzie indziej szczęścia próbuje.

— Nie masz pan prawa ubliżać mu!... — zawołał Owidjusz — zostałeś zapłacony! — Pamiętaj nadal, ostrzegam, powstrzymywać swój język, bo gdybyś się poważył kiedykolwiek bądź wspomnieć o tej sprawie, jaka z chwilą zapłacenia istnieć przestała, z rodziną Duchemina będziesz miał wtedy do czynienia

— Zachowaj pan swoje przestrogi dla siebie — zawołał kupiec z uniesieniem — jestem w tym wieku, gdzie wiem, jak postępować należy. Żegnam!

Tu zatrząsnął z gniewem drzwi biura za wychodzącymi.

— Panie, ty jesteś mym zbawcą! — rzekł Duchemin do Owidjusza z wybuchem wdzięczności.

— Tak, w rzeczy samej... — odparł Soliveau — hultaja tego gniewa to, żem ci przyszedł z pomocą. Chciał cię zgubić wyraźnie.

— Czemże się zdołam wywdzięczyć panu za wyświadczoną mi tak wielką przysługę?

— Opowiem ci wszystko za chwilę. A teraz idźmy na obiad, nie myśląc o tem, co zaszło. Popsułoby to nam apetyt.

Przybywszy do hotelu pod Łabędziem, siedli naprzeciw siebie w małym saloniku, gdzie Owidjusz kazał położyć nakrycia. Uszczęśliwiony wydobyciem się z tak przykrego położenia, Duchemin widział wszystko przed sobą w różowych barwach.

— Zdaje mi się — zaczął po chwili Soliveau — iż pan musisz mieć jeszcze jakie drobne długi w Joigny...

— Lecz...

— No, no... nic nie kryj przedemną... Wiesz dobrze, że jestem twym przyjacielem...

— Czyżbym mógł wątpić o tem wobec dowodu, jaki mi pan dał przed chwilą?

— Odpowiedz więc szczerze... masz długi?

— Tak panie.

— Ileż one wynoszą?

— Blisko do dwuch tysięcy franków.

— Do pioruna! toś się urządził

— Ach, panie! to ta nikczemna kobieta.

— Rzecz jasna... wiem o tem... Z czegóż je myślisz zapłacić?

— Wierzyciele czekać przyrzekli.

— Lecz im się sprzykrzy to kiedyś nareszcie. Poczną cię gnębić, jak ów Petitjean.

— Będę spłacał częściowo, ratami.

— Nie mów głupstw daremnie! Wiesz dobrze tak jak i ja, że nie będziesz miał z czego zapłacić. Ja cię uwolnię od tych pijawek, lecz wzamian żądać będę od ciebie pewnej małej przysługi.

— Rozkazuj pan! Najgoretszem mojem życzeniem jest móc ci okazać mą wdzięczność.

— Od ciebie zależeć będzie, byś to uczynił.

— W jaki sposób?

— Zaraz ci to wyjaśnię.

XIV.

— Posłuchaj mnie, panie Duchemin — zaczął Soliveau z powagą.

— Przed laty dwudziestu pokochałem zamężną kobietę, która mi była wzajemną. W nieobecności jej męża, który udał się w podróż daleką, trwającą rok cały, przyszło na świat dziecię. Umieściliśmy je oboje u jednej z mamek w Joigny, poczem wypadło mi na długo opuścić Francję. Skorom powrócił, nie zdołałem już odnaleźć mej dawnej kochanki. Niemowlę oddane przez nią wieśniaczce, nazwiskiem Fremy, jak mnie objaśniono, zostało przez tę kobietę złożone do przytułku dla opuszczonych dzieci. Otóż pragnąłbym odnaleźć mą córkę, w czem musisz mi do pomódz.

— Z całego serca — odparł Duchemin. — Cóż więc mam czynić?

— Zdaje się, że mamka, nie odbierając zapłaty i nie wiedząc, gdzie się znajdują rodzice niemowlęcia, oddała je do przytułku, po złożeniu deklaracji merowi.

— Tak — odrzekł Duchemin. — Deklaracja ta podpisana przez mera dla zlegalizowania podpisu mamki, wciągniętą została do ksiąg regestrowych i znajduje się w naszem archiwum.

d. c. n.



— Jak my zarówno dla niego... — odparł Trilby. — Przysiągłbym, że dzięki naszej pomocy schwyta on sprawę nielada... góry złota!...

— Tem lepiej dla niego... Jesteśmy zapłaceni i dobrze zapłaceni za naszą robotę. Reszta nas nie obchodzi. O! Karol Geraud ma głowę!... Nie poprzestanie on na tem, ja ci powiadam, zapotrzebuje nas jeszcze i dzięki to jemu, będzimy mogli żyć z rent naszych, jak obywatele.

Po odjeździe wspólników, Desvignes, jak nadmieniliśmy, wszedł do mieszkania, w którem na podłodze leżał obezwładniony, bez ruchu, kupiec djamentów.

Uderzenie krwi do głowy widoczne było na twarzy nieszczęśliwego. Oddychał z przerwami chrapliwie, jawne były ostatnie chwile agonji.

Nie chcemy opisywać wstrętnych szczegółów morderstwa, na które wzdryga się ludzka natura, dokonanych przez owego potwora na umierającym. Za pomocą sznura przyśpieszył on zgon swojej ofiarze.

Po spełnieniu zbrodni postanowił ciało nieszczęśliwego wynieść do ogrodu. W tym celu przebrawszy się, wziął zapaloną latarnię i wyszedł

Deszcz ustał zupełnie. Wicher dął tylko gwałtownie, kręcąc gałęziami drzew, a po powierzchni nieba mknęły czarne, dziwnych kształtów chmury.

Morderca zwrócił się do małego domku wiejskiego, mieszczącego w sobie ogrodnicze narzędzia. Zauważył je tam przy oglądaniu willi. Znalazł w rzeczy samej grabie, motykę, łopatę i rydel, które zabrawszy, udał się z niemi nad głęboką jamę w rodzaju przepaści, znajdującą się w końcu ogrodu.

Ów otwór przedstawiał się jakoby krater jakiejś dawnej, opuszczonej kopalni, na pół zasypanej ziemią. Zbrodniarz zeszedł na dno owej przepaści po wąskiej ścieżce, ciągnącej się wśród zarośli.

W głębi tej jamy leżały kupy kamieni, jakoby do budowli zebrane, porosłe mchem i wybujały trawą.

Ziemia, rozmoczona deszczem, oślizgła, utrudniała zejście. Morderca spuszczał się zwolna, ponieważ jeden krok nieostrożny groził mu niebezpiecznym upadkiem w głębinę.

Stanął wreszcie na dnie otworu, pod sklepieniem kopalni.

Piwnica ta mogła zawierać około dziesięciu metrów głębokości, szeroka była na pięć metrów, a na trzy wysoka. Z niewielkim trudem i pracą możnaby ją było zamienić na grotę malowniczą.

Bloki skał, ciągnące się przez całą jej długość, tworzyły rodzaj ławek naturalnych.

XXXVI.

Zbrodniarz, postawiwszy latarnię na jednym z takich kamiennych odłamów, rzucił na ziemię narzędzia i rozglądać się zaczął we wnętrzu jaskini.

— Tu należy mi kopać... — wyszepnął, uderzając nogą o ziemię — mniej tu kamieni, robota będzie łatwiejszą.

I zrzuciwszy z siebie zwierzchnie ubranie, zatopił w grunt rydel. Trafił jednakże na opór, jakiego nie spodziewał się znaleźć.

Położył więc rydel, a ujął motykę, kopiąc nią silnie.

Pośród milczenia nocy uderzenia te ponuro się rozlegały, zatrzymał się więc po chwili.

— Zbyt wiele hałasu... — rzekł. — Jutro w całej okolicy mówić o tem gotowi i szukać przyczyny tych tajemniczych odgłosów.

Wziął znowu rydel, prowadząc dalej pracę przerwaną.

Kilka kawałów odrzuconej ziemi ułatwiły mu nieco robotę.

Pod powierzchnią, grunt znacznie był lżejszy, dał się z łatwością unosić

Morderca przeto kopał gorliwie, używając naprzemian to motyki, to rydla, które teraz nie sprawiały już hałasu i odrzucał ziemię na bok jaskini.

Po całogodzinnej pracy wydrążył otwór na dwa metry głęboki, sześć stóp długi, a dwie stopy szeroki.

Był to grób, podobny zupełnie do tych, jakie wykopują na cmentarzach.

Wtedy przystanął, otarł czoło, potem zroszone i usiadł, by spocząć na kamieniu.

Nie zważając na zimno i deszcz, jaki zaczynał padać nanowo, wyszedł po chwili z latarnią w ręku, dążąc w stronę mieszkania.

Chodziło o przeniesienie ciała nieszczęsnej ofiary. Uczynił to bez wzdrygnięcia.

Przyniósłszy nad wykopany grób zamordowanego, ukrył go w jego głębi, zasypując ziemią.

Grudki piasku, pomięszanego z kamieniami, spadały w otchłań, sprawiając łoskot ponury.

W godzinę dół został zrównanym w głębi przepaści.

Wdziawszy ubranie, morderca zebrał ogrodnicze narzędzia i wyszedł na wyższą część ogrodu, by złożyć je wo właściwym budynku, poczem wrócił do mieszkania, zamknąwszy wszystkie drzwi na klucz za sobą.

Otóż nareszcie znalazł się sam!...

Nikogo wokoło niego, nikogo!

— No! teraz nikt mi już w świecie miljonów wydrzeć nie zdoła! — szepnął ze strasznym uśmiechem. — Zapracowałem na nie... Sprawa była djabelnie ciężka. Nie jeden byłby cofnął się przed nią!... Tak... nie jeden może... lecz nie ja!... Po pracy... zdobycz! Lecz gdzie jest, u czarta, ów czek przeklęty? A.. będzie on zapewne w portfelu nieboszczyka Beraud.

I postawiwszy na stole latarnię, zbliżył się do krzesła, na którem pozostawił swe wierzchnie okrycie, sięgnął do kieszeni takowego, a wydobywszy portfel, usiadł z nim przy stole pod latarnią.

— Jeden podłużny skrawek papieru... — mówił z uśmechem dzikiej radości, kładąc drżącą dłoń na pugilaresie; — skrawek papieru... na nim data... cyfra i podpis. I to przedstawia pięćdziesiąt jeden miljonów!... A te pięćdziesiąt jeden miljonów są tu!... Są one moją własnością... moją wyłącznie... ponieważ jutro, zaopatrzony legitymacyjnemi papierami Edmunda Beraud, o jakie nawet nikt mnie pytać nie będzie, pójdę do banku wymienić czek na pieniądze. Wszak ja nie śnię... nie! ja nie marzę!... Jestem zupełnie trzeźwy!

I gorączkowo otworzył portfel, zawierający banknoty i papiery.

Nie zajmując się papierami, których znalazł znaczną ilość, zaczął przeszukiwać kieszonki portfelu.

W jednej z nich odnalazł piętnaście listów zapieczętowanych, które, jak wiemy, kupiec djamentów pisał w Hotelu Indyjskim na chwilę przed swem uwięzieniem.

d. c. n.

Jak się pech do kogoś przypnie...

Fantastyczne dzieje fortuny zbogaconej piotrkowianki

Dzielnica żydowska Piotrkowa poruszona została ostatnio niezwykłemi perypetjami mieszkanki tego miasta, niejakiej Sadie Golstein.

Bohaterka tej historji, nadającej się do najbardziej sensacyjnego scenarjusza filmowego — jako 14-letnia dziewczyna wyemigrowała do Ameryki, gdzie zamieszkała u swego brata w Nowym Jorku.

Po kilku latach pobytu w metropolji świata, Goldsteinowa, poznała młodego Rumuna, Luis Goldsteina. Między młodymi wkrótce doszło do porozumienia, z wyniku czego odbył się ich ślub.

W krótkim stosunkowo czasie młode małżeństwo dorobiło się

SPOREJ FORTUNY

i zapragnęło odwiedzić swe strony ojczyste oraz liczną rodzinę. Aby nie wozić ze sobą gotówki, Goldsteinowie kupili większą ilość rozmaitej biżuterji antycznej, przedstawiającej wartość przeszło sto tysięcy złotych i wyjechali do Rumunji.

Po kilkutygodniowym pobycie u rodziny Goldsteina w Czerniowcach, małżonkowie udali się w podróż do Polski Przybyli do Piotrkowa.

Po wielu radosnych chwilach, przyszły

DNI CIERPIENIA I SMUTKU.

Ktoś nieznany zadenuncjował ich przed miejscowemi władzami, że są w posiadaniu biżuterji, pochodzącej z jakiejś kradzieży.

Nie pomogły żadne perswacje. Władze przekonane, że tak droga biżuterja antyczna pochodzi zgodnie z doniesieniem, z kradzieży, trzymały rzekomą parę złodziei przez 3 miesiące pod kluczem.

W międzyczasie ślepy los spłatał młodym małżonkom

NOWEGO FIGLA.

Oto władze policyjne otrzymały z Czerniowic wiadomość, że dokonane zostało tam włamanie do jednego z największych zakładów jubilerskich. Złodzieje pochodzić mieli rzekomo z Polski. Łupem ich padła biżuterja wartości około 70 tysięcy dolarów.

Na mocy tego telefonogramu, Goldsteinowie odstawieni zostali do więzienia w Czerniowcach, zaś zakwestjonowana u nich biżuterja przekazana została sądowi czerniowickiemu. Tu jednak okazało się, że zakwestjonowana u Goldsteinów biżuterja nie pochodzi ze wspomnianej kradzieży. Rzeczoznawca jednocześnie orzekł, że tego rodzaju biżuterja wyrabiana jest wyłącznie przez jubilerów amerykańskich, co wogóle wyklucza możliwość jej europejskiego pochodzenia.

Kiedy powyższe wypadki toczyły się i decydowały o losach młodych amerykanów, Goldstein, przebywający już od kilku miesięcy w więzieniu rumuńskiem,

ZAPADŁ GROŹNIE NA CHOROBĘ PŁUC I ZMARŁ.

Nieszczęśliwej kobiecie, po śmierci męża, sąd przyznał sporne brylanty, lecz młoda wdowa w obawie, aby jej nie okradli, depozytu nie przyjęła, polecając przekazanie go konsulowi Stanów Zjednoczonych A. P.

Wartościowy depozyt począł od tego czasu wędrować po różnych konsulatach i kiedy wreszcie Goldsteinowa zgłosiła się do konsulatu Stanów Zjednoczonych po odbiór swojej biżuterji, otrzymała

NIESPODZIEWANĄ ODPOWIEDŹ

że o wspomnianym depozycie nic absolutnie nie wiedzą.

Zrozpaczona kobieta zwróciła się wówczas do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie z prośbą o interwencję. Po pewnym czasie Goldsteinowa otrzymała odpowiedź z Ministerstwa Spr. Wewnętrznych, że drogocenna jej biżuterja znajduje się do jej dyspozycji w depozycie sądu czerniowieckiego.

Jak się następnie okazało, sąd w Czerniowcach, celem pokrycia kosztów sądowych, więziennych i szpitalnictwa, które łożył na Goldsteinów, w czasie przebywania ich w więzieniu w Rumunji, oraz kuracji. Amerykanina w szpitalu czerniowickim — sprzedał drogę licytacji biżuterji Goldsteinowej, przedstawiającą wartość 100 tysięcy złotych

ZA... .KILKASET ZŁOTYCH.

Nieszczęśliwa kobieta, która przez dziwny splot wypadków w niezwykłych okolicznościach straciła prócz męża, cały swój majątek, zwróciła się do czynników miarodajnych o poczynienie odpowiednich kroków, celem zwrotu równowartości straconej biżuterji.

—o0o—

Ile ma kosztować dwudniowy pobyt w Warszawie

Oryginalny plebiscyt rozpisał stołeczny Związek Propagandy Turystycznej w całej Polsce, zadając jej mieszkańcom pytania: ile powinien kosztować pański pobyt dwudniowy w Warszawie, by pan mógł sobie nań pozwolić przynajmniej raz do roku? Co pana najbardziej interesuje w Warszawie: muzea?, architektura?, teatry?, przemysł?, itp.

Tytułem zachęty do wypełnienia formularzy ankiety, zawierających powyższe pytania, uczestnicy plebiscytu otrzymują pół tysiąca nagród: bezpłatne bilety kolejowe do Warszawy, bezpłatne noclegi w pierwszorzędnych hotelach, wykwintne obiady, bilety do teatrów, kin na dancingi itp.

Wynik plebiscytu powinien zaważyć na t. zw. polityce turystycznej Warszawy, dać jej konkretne wskazówki w jakim kierunku pożądany jest jej rozwój, dostosowany do wymagań turysty krajowego.

Sieci rybackie z... jedwabiu

Japonja ma dużo jedwabiu, a nie znajdując jego zbytu — postanowiła wyrabiać banknoty z tego materjału. Prócz tego wyrabiają już z jedwabiu chorągwie, siatki na moskity, namioty, a nawet sieci rybackie.

Czy iesteś członkiem L. O. P. P.?

Z KIELC

Napad rabunkowy na plebanję

Na plebanję we wsi Krynki, pow. opatowskiego, napadło 6-ciu zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów.

Bandyci po steroryzowaniu służby, zrabowali z gabinetu ks. proboszcza Remiszewskiego ok. 900 złotych, złoty zegarek, dolarówki i cztery książeczki PKO. na ogólną sumę 1.050 zł. Po dokonaniu rabunku bandyci zbiegli.

(k) **PRZED ROZPOCZĘCIEM ROBÓT DROGOWYCH.** Wojewoda kielecki dr. Władysław Dziadosz, odbył dłuższą konferencję z dyrektorem firmy „Puriczelli“, która w bieżącym roku będzie prowadzić roboty drogowe na szlaku Radom—Kielce.

ZE SPORTU

Policyjny K. S. z Sosnowca wycofał się z mistrzostw Zagłębia

Jak się dowiadujemy, Policyjny KS. z Sosnowca nadesłał do podokręgu pismo zawiadamiające władze piłkarskie, że klub wycofuje się z wiosennych mistrzostw A klasy Zagłębia.

Powodem wycofania się Policyjnego z mistrzostw jest reorganizacja klubu. Kilku graczy w związku z wycofaniem się drużyny z mistrzostw otrzymało zwolnienia.

Policyjny zamierza przystąpić do rozgrywek w jesieni. Walczyć już jednak będzie w B klasie.

Wobec wycofania się Policyjnego z mistrzostw wyznaczone spotkania weryfikowane będą walkowerami. Obecna sytuacja jest dogodna dla będzińskiego Hakoahu, który ma szanse utrzymania się w A klasie.

Dożywotnia dyskwalifikacja działacza sportowego w Zagłębiu

Jak nas informują, zarząd podkolegjum Zagłębia otrzymał onegdaj pismo z kiel OZPN., donoszące, że PZPN. **ukarał dożywotnią dyskwalifikacją członka będzińskiego Hakoahu p. Zysmana Lichtensztajna.**

P. Lichtensztajn zawarł bez upoważnienia klubu kontrakt na rozegranie meczu Hakoah — FC. Wien z Wiednia, który odbyć się miał w ub. roku.

Wobec niedotrzymania warunków zawartych w umowie klub wiedeński zwrócił się do PZPN. ze skargą, domagając się odszkodowania.

W toku dochodzeń okazało się, że p. L. na własną rękę zawarł kontrakt z drużyną wiedeńską.

PZPN. postawił również wniosek o rozciągnięcie tej dyskwalifikacji na wszystkie związki sportowe w całej Polsce.

Jednocześnie PZPN. upoważnił klub wiedeński do wystąpienia na drogę sądową przeciwko p. L. o odszkodowanie.

—oOo—

CZELADZKI KS. ZLIKWIDOWAŁ ZATARG Z SĘDZIAMI:

Otrzymaliśmy poniższy list z prośbą o opublikowanie:

„Niniejszem oświadczam w charakterze prezesa Czeladzkiego KS., że list z dnia 30 października 1935 r. b. 399-35 skutkiem którego podkolegjum sędziów piłki nożnej w Sosnowcu zostało obrażone był napisany bez mojej wiedzy, podpisany przez jednego z członków zarządu, podczas mojej nieobecności bez upoważnienia i nieprawnie, i że ton rzeczonego listu był nieodpowiedni i obraźliwy dla podkolegjum zaco wyrażam pp. sędziom podkolegjum w Sosnowcu moje ubolewanie".

Henryk Segno.

W ten sposób zlikwidowany został zatarg pomiedzy sędziami piłkarskiemi, a Czeladzkim KS. Obecni sędziowie z podkolegjum w Sosnowcu będą prowadzić zawody Czeladzkiemu KS.

ERLICH POKONANY W WIEDNIU.

W Wiedniu zakończone zostały międzynarodowe pingpongowe mistrzostwa Austrji, w których wzięli udział czołowi uczestnicy mistrzostwa świata w Pradze. Ze znanych pingpongistów nie startowali jedynie eksmistrz świata Barna, oraz obecny mistrz świata.. Kolar (Czechosłowacja), który w tym czasie startował w Sopotach, gdzie zdobył mistrzostwo Niemiec.

Na turnieju w Wiedniu Erlich pokonany został 15:21. 16:21, 19:21 przez Kelena w półfinale. Finał wygrał Bergman Austrja).

Ostateczna klasyfikacja wygląda następująco: 1) Bergman (Austria). 2) Kelen (Węgry), 3 — 4) Erlich (Polska) Soos (Węgry).

× DOSKONAŁA FORMA KONKURENTKI WALASIEWICZÓWNY. W Chicago odbyły się zawody lekkoatletyczne w hali. Na zawodach tych amerykanka Siephens, najgroźniejsza rywalka Walasiewiczówny w sprintach ustanowiła nowy rekord amerykański w hali w biegu na 60 mtr., osiągając wynik 6.4 sek.

WIĘZIENIA w Będzinie i w Sosnowcu ogłaszają przetarg nieograniczony na dostawę ziemniaków 25.000 kg., mąki razowej 5.500 kg., mąki pytlowej 300 kg., jęczmienia 200 kg., słoniny 500 kg., cebuli 200 kg., grochu Viktorja 800 kg., fasoli 400 kg., pęczaku 700 kg., kaszy jęczmiennej 700 kg., pieprzu 2.5 kg., śledzi 2 beczki, buraków ćwikłowych 800 kg., oraz węgla 25.000 kg.

Oferowane artykuły żywnościowe winny być świeże i pierwszorzędnej jakości. Ceny należy podawać loco magazyny więzienia w Będzinie i w Sosnowcu. Oferty w zalakowanych kopertach z napisem — oferta na dostawę artykułów żywnościowych albo na dostawę węgla — składać należy w kancelarji Więzienia w Będzinie do dnia 16-go kwietnia 1936 r. godz. 10-ej — poczem nastąpi Komisyjne otwarcie ofert.

Wadjum w wysokości 5 proc. oferowanej sumy należy składać w Kasie Więziennej. Zarząd więzienia zastrzega sobie dowolne powiększenie lub pomniejszenie dostawy, wybór oferenta, prawo unieważnienia przetargu oraz ewentualne zarządzenie dodatkowego ustnego przetargu.

Naczelnik Więzienia
(—) KAZIMIERZ GAJ.

Wesoły Kącik

OBIECUJĄCE.

— Najdroższa, ty musisz teraz, kiedy już jesteśmy poślubieni, mieć dla mnie trochę cierpliwości — jestem nieco pedantyczny i nieraz irytuję się bez przyczyny.

— Ach, mój skarbie, nie myśl o tem, — ja już będę się starała, abyś zawsze miał przyczynę.

CIERPLIWOŚĆ.

Cierpliwy mąż znosił wszystkie kaprysy żony. Co dzień zachciewało jej się coś nowego. Dzisiaj westchnęła: „Ach, zobaczyć Neapol i umrzeć!"

Tu pękła cierpliwość męża, porwał rozkład jazdy i krzyknął:

„Najbliższy pociąg odchodzi o 8-ej 30 rano.

KTO POTRAFI.

— Niema takiej rzeczy, której nie możnaby osiągnąć cierpliwością i pracowitością.

— Tak? Niech pan spróbuje w takim razie wcisnąć spowrotem do tubki wytłoczoną pastę do czyszczenia zębów.

POLICJANTKI.

Kac i Kotek siedzą w kawiarni. Kac czyta gazetę.

— Panie Kotek, słyszał pan?... W Warszawie jest kobieca policja...

— Owszem... Byłem tam... Widziałem...

— Co pan widział...

— Te policjantki...

— No i co?...

— One zawsze chodzą parami...

— Dlaczego?...

— Bo jak jedna złapie złodzieja, to druga prędko leci po policjanta...

**SKŁADAJCIE OFIARY NA NACZELNY KOMITET UCZCZENIA PAMIĘCI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
KONTO P. K. O. 13-13**

DROBNE OGŁOSZENIA

Wydawca Helena Mensiorska. Druk. „Expres Zagłębia" Sosnowiec Teatralna 1. Redaktor odp. Tadeusz Lipski